

ZBIGNIEW BENEDYKTOWICZ,
PAWEŁ PRÓCHNIAK,
WIERA MENIOK,
GRZEGORZ JÓZEF CZUK

Planeta Schulz w kosmosie SchulzFestu. Rozmowa o Międzynarodowym Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu

Zbigniew Benedyktowicz: Drodzy Państwo, zaczniemy od tego, jaka jest geneza i historia Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu. Jaka była Państwa droga do tego pomysłu i do idei Festiwalu oraz do Waszych działań podjętych na rzecz organizowania biennale Drohobyckiego? I w jak sposób SchulzFest w Drohobyczu stawał się światowym centrum namysłu nad dziełem Schulza – intelektualnego i artystycznego namysłu nad Planetą Schulz?

Dopowiem, że w historii naszych monograficznych numerów mieliśmy i taki, poświęcony Czesławowi Miłoszowi i jego twórczości – numer zatytułowany *Kontynent Miłosz* („Konteksty” nr 4/2011). W tekstach z Festiwalu Schulza w Drohobyczu pojawiają się formuły podobne, bardzo bliskie duchowi naszego Miłoszowego zeszytu – jak u Małgorzaty Kitowskiej-Łysiak: *Drohobycz czyli świat*, jak u innych schulzologów: „Kosmos Schulza”, „Uniwersum Schulza”. Te formuły w pełni uzasadniają „planetarny” tytuł tego zeszytu „Kontekstów”. Planetarność – choć inaczej, dosłowniej, rozumianą – widać również, jeśli weźmie się pod uwagę liczącą ponad pół miliona społeczność osób z całego świata odwiedzających stronę internetową poświęconą Festiwalowi Schulza w Drohobyczu (brunoschulzfestival.org), prowadzoną przez działające w Lublinie Stowarzyszenie „Festiwal Brunona Schulza” we współpracy z głównym organizatorem Festiwalu – Polonistycznym Centrum Naukowo-Informacyjnym im. I. Menioka w Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. I. Franki w Drohobyczu.

Zebrane artykuły i materiały z dwóch pierwszych edycji Festiwalu nosiły tytuł *Bruno Schulz a kultura pogranicza* i pokazywały między innymi, że Schulz jest artystą, którego dzieło przekracza i zaciera granice, a swoją „lokalność” czyni formą „uniwersalności”. Trzecia edycja – zatytułowana *Arka Wyobraźni Brunona Schulza* – koncentrowała się wokół recepcji twórczości Brunona Schulza na świecie, była też, jak czytamy w wydawnictwie pofestiwalowym: „spotkaniem tłumaczy i schulzologów z dwunastu krajów, którzy przedstawiali genezę recepcji Schulza, rozważali o ge-

nealogii i swoistości odbioru Schulza w Polsce, w Izraelu, w Rosji, we Francji, w Belgii, w Danii, w Brazylii, w Hiszpanii, we Włoszech, na Ukrainie, na Węgrzech i w Czechach zarówno na płaszczyźnie literaturoznawczej i kulturoznawczej, jak i w wymiarze interpretacji jego dzieła w różnych dziedzinach sztuki”. Tamten SchulzFest mierzył się z pytaniem: „Kim i czym jest dzisiaj Bruno Schulz dla jego wielonarodowych adeptów, badaczy, interpretatorów, wielbicieli i kontynuatorów poprzez sztukę i w sztuce?”. W kolejnych spotkaniach ten międzynarodowy, światowy wymiar rozszerzał się – światowy wymiar obecności Schulza, ale też obecności w Drohobyczu światowej schulzologii i artystów z całego świata zainspirowanych dziełem Schulza.

Nie idzie mi w tej chwili o odtworzenie literalnej historii SchulzFestu, ani o opis międzynarodowego środowiska skupionego wokół Festiwalu, bo tego czytelnik może dowiedzieć się z publikowanych w tym numerze zestawień, z kroniki i programów kolejnych edycji, z bibliografii publikacji pofestiwalowych, a także z indeksu osób – współautorów, naukowców i twórców, prozaików, poetów, ludzi teatru, artystów sztuk wizualnych etc., którzy brali udział w ośmiu edycjach SchulzFestu w ciągu szesnastu dotychczasowych lat jego istnienia. Chodzi mi o coś innego. Opowiedzcie Państwo o swojej indywidualnej drodze do Schulza i do idei tego Festiwalu, opowiedzcie o jego początkach i narodzinach, jak Państwo to zapamiętali.

Zaczniemy od Pani – Pani Wiero, proszę także o opowieść o tym, jaka była Pani droga do literatury polskiej, do Schulza, o Pani studiach i o kontaktach w Polsce. W ten sposób, dzięki takiej indywidualnej, budowanej od wewnątrz opowieści o tym zjawisku i wydarzeniu jakim jest Festiwal, o drodze do niego, o tym jakie były początki, zobaczymy pełniejszy, jakby stereoskopowy obraz SchulzFestu. Proszę bardzo, Pani Wiero...

Wiera Meniok: Urodziłam się, dorastałam, studiowałam, mieszkam i pracuję w Drohobyczu – w tuższym Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Iwana Franki, w Zakładzie Literatury Powszechnej i Sławistyki. Długo nie wiedziałam o tym, że Drohobycz jest miastem Brunona Schulza. Nie słyszałam o Schulzu, jak zresztą większość mieszkańców ukraińskiego po II wojnie światowej Drohobycza. Jego ślady były całkowicie zatarte. Powrót Schulza do jego „prowincji osobliwej”, do jego „miasta jedyne go na świecie” i „wybranej krainy” nastąpił dość późno. Niemniej bardzo nieliczni wtajemniczeni wiedzieli o nim. Dowiedziałam się o Schulzu pod koniec lat 80. ubiegłego stulecia, wtedy właśnie pojawiło się pierwsze tłumaczenie *Sklepów cynamonowych* na język ukraiński. Ukazało się ono w roku 1989 w lwowskim czasopiśmie „Żowteń” („Październik”, od 1991 roku czasopismo ma nazwę „Dzwini”). Autorem tłumaczenia był ukraiński poeta Iwan Hnatiuk pochodzący z Borysławia, mia-

steczka położonego w pobliżu Drohobycza, znanego z przemysłu naftowego, intensywnie rozwijającego się tu na początku XX wieku, również za czasów sowieckich w Drohobyczu prężnie funkcjonowały dwa duże przedsiębiorstwa przeróbki ropy naftowej. Nie było to jednak najlepsze tłumaczenie. Nieco później Pan Alfred Schreyer (1922–2015) – ostatni żyjący w Drohobyczu uczeń Brunona Schulza, który w latach Zagłady stracił całą rodzinę, więzień obozów koncentracyjnych w Płaszowie, Gross-Rosen, Buchenwaldzie i Taucha, skrzypek i śpiewak, znakomity wykonawca międzywojennych polskich tang, żydowskich i ukraińskich piosenek – opowiedział zaskakującą historię o tym, jak pan Iwan Hnatiuk, już po ukazaniu się jego tłumaczenia *Sklepów cynamonowych*, przyszedł do niego z prośbą o pomoc w przetłumaczeniu listu, który dostał od kogoś z Polski. Pan Alfred zdziwił się i zapytał: – Przecież Pan przetłumaczył Schulza?!, na co Iwan Hnatiuk odpowiedział z dumą: – Kiedy tłumaczyłem Schulza, miałem natchnienie...

Pana Alfreda Schreyera bardzo nam brakuje, nie tylko w kontekście Festiwalu Schulzowskiego, ale i w codziennym życiu, bardzo za nim tęsknimy.

Mój trwały, w tym też zawodowy, kontakt z dziełem Brunona Schulza, jak również moja osobista z nim przygoda, zaczęły się w połowie lat 90., kiedy byłam świeżo po obronie doktoratu z teorii literatury – doktorat obroniłam w 1993 roku na Uniwersytecie w Doniecku, moim promotorem był prof. Michaił Girszman (1937-2015), jeden z najwybitniejszych wówczas teoretyków literatury. Szef mojego Zakładu Literatury Powszechnej na Uniwersytecie w Drohobyczu, znany sławista, prof. Mark Golberg (1922–2007), zaproponował mi poprowadzenie wykładów z historii literatury polskiej XX wieku dla studentów podwójnego kierunku: ukrainistyki i polonistyki. Była to propozycja mocno granicząca ze zobowiązaniem, przed którym nie bardzo mogłam się uchylić. Wcześniej nie miałam żadnego doświadczenia zawodowego związanego z literaturą polską, ukończyłam rusycystykę i prowadziłam zajęcia z przedmiotów historycznoliterackich i teoretycznoliterackich głównie dla studentów na rusycystyce. Propozycja profesora była więc dla mnie prawdziwym wyzwaniem. Miałam mało czasu na przygotowanie, więc niekiedy bywało tak, że moich studentów wyprzedzałam w wiedzy zaledwie o jedną nieprzespaną noc. Niemniej jestem bardzo wdzięczna prof. Golbergowi, bo dzięki zadaniu, które przede mną postawił, poznałam twórczość Brunona Schulza. Wykład miałam zacząć od literatury dwudziestolecia międzywojennego, a więc przeczytałam wtedy Schulza po raz pierwszy w oryginale i... byłam wstrząśnięta. Jego prozy nie mogłam z niczym porównać, była to literatura powalająca z nóg i stawiająca w sytuacji olśnienia, że nic podobnego dotąd się nie przeczytało. Jednocześnie, rzecz jasna, przestudiowałam biografię Schulza. To było kolejne

olśnienie i zarazem kolejne wyzwanie: stwierdziłam wówczas, że nie może Drohobycz nic nie wiedzieć o tym Wielkim Drohobyczaninie, a jednocześnie nie może Schulz być wciąż nieobecny w jego „mieście jedynym na świecie”, musi do tego miasta powrócić, bo na to sobie zasłużył – musi Schulz wrócić do Drohobycza i Drohobycz musi wrócić do Schulza. Zaraziłam wtedy tym pomysłem mojego narzeczonego, a później męża i ojca naszego syna, Igora Menioka (1973–2005). Igor niebawem zaczął podejmować wiele inicjatyw schulzowskich, które razem realizowaliśmy.

Paweł Próchniak: Jak wyglądało to przywracanie Drohobycza Schulzowi i Schulza Drohobyczowi? Domyślałam się, że w czasie, o którym mowa, Schulz nie był postacią w Drohobyczu zbyt dobrze znaną, a wcześniej z obecnością autora *Sklepów cynamonowych* w ukraińskim Drohobyczu było jeszcze trudniej...

W. M.: Tak, w Drohobyczu należącym do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej o Schulzu nikt nie wiedział. Był on kompletnie przemilczany, niewydawany – nic dziwnego, nie pasował do powszechnej wówczas ideologii socrealistycznej, która obowiązywała w literaturze oraz we wszystkich innych dziedzinach sztuki. Taki pisarz jak Schulz najwyżej mógł być określony przez ideologię sowiecką jako „twórca burżuazyjny”. Wydawać go lub w jakikolwiek sposób promować oznaczało narazić się na najgorsze konsekwencje, można było zostać wyrzuconym z pracy lub jeszcze gorzej – wyładować w więzieniu. Dlatego za czasów sowieckich Schulz po prostu nie istniał w obszarze kultury, która – w jej formie oficjalnej – nie była kulturą, tylko narzędziem ideologicznym partii komunistycznej. Mimo to – o czym dowiedziałam się dopiero niedawno – w Drohobyczu jeszcze w roku 1965, po raz pierwszy po II wojnie światowej, pojawiła się nieduża wzmianka o Brunonie Schulzu jako znanym na świecie pisarzu i artyście z Drohobycza. Był to artykuł opublikowany w czasopiśmie „Radziecki pedagog” („Radianський педагог”) wydawanym przez Instytutu Pedagogicznego w Drohobyczu (obecnie – od 1995 roku – jest to Uniwersytet im. Iwana Franki). Autorem tego artykułu był Mychajło Szalata – wówczas świeży absolwent filologii ukraińskiej, a dzisiaj znany na Ukrainie profesor ukrainistyki, badacz twórczości Iwana Franki, ukraińskiego wieszca, poety, prozaika i publicysty, który urodził się we wsi Nahujowice w pobliżu Drohobycza, a w Drohobyczu uczęszczał do szkół. Więc wtajemniczeni byli nawet wtedy – za czasów zagorzałej ideologii sowieckiej, i to wśród filologów ukraińskich! Sądzę, że powinniśmy dzisiaj zbierać takie ślady, docierać do tych, którzy mimo wszystko wiedzieli o Schulzu i starali się jakoś przypomnieć o nim, zaznaczyć jego obecność na mapie heterogenicznej tradycji kulturowej i literackiej Galicji.

P. P.: Wiem, że dzisiaj Schulz w Drohobyczu jest obecny, a świadczą o tym między innymi znaki pamięci o nim wpisane w tkanekę miasta, w jego topografię...

W. M.: Dziś w Drohobyczu są dwie tablice pamiątkowe poświęcone Schulzowi i jest ulica jego imienia.

Z. B.: Jaka jest geneza tych drohobyckich znaków obecności Schulza?

W.M.: W 1989 roku, dzięki pani Marii Galas, prezes drohobyckiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Odrodzenie”, na domu Schulza przy dawnej ulicy Floriańskiej, obecnie Jurija Drohobycza, pojawiła się subtelna biała tablica pamiątkowa z tekstem, różniącym się zasadniczo od tekstu na obecnej tablicy, zamontowanej na tym budynku, w miejscu poprzedniej, w roku 2002. Napis na tej obecnej tablicy, wykonanej w nienajlepszym stylu płyty nadgrobkowej, głosi: „W tym domu w latach 1910–1941 mieszkał i tworzył wybitny żydowski malarz i pisarz, mistrz słowa polskiego Bruno Schulz (1892–1942)”. Takie sformułowanie wciąż wywołuje mniej lub bardziej ostre dyskusje. Wystarczy powiedzieć, że – na przykład – określenie Franza Kafki jako pisarza żydowskiego zabrzmiałoby co najmniej jak nieporozumienie.

Również na wniosek Marii Galas, jako deputowanej do rady miejskiej pierwszej kadencji, radni Drohobycza zgodzili się na nadanie imienia Brunona Schulza jednej z ulic miasta. Ulica Schulza istnieje w Drohobyczu od roku 1992, sąsiaduje w sposób dość symboliczny z ulicą Szolema Alejchema i jest ślepą uliczką, która biegnie zakosem i prowadzi jakby donikąd... trochę w stylu jej patrona.

19 listopada 2006 roku, podczas II Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza, w miejscu śmierci Schulza, po tradycyjnej Wspólnej Modlitwie w jego intencji, odsłonięto memorialną tablicę zaprojektowaną i ręcznie wykonaną w mosiądzu przez malarza i grafika z Lublina – Andrzeja Antoniego Widelskiego (1953–2017). Tekst na tablicy brzmi: „W tym miejscu 19 XI 1942 r. zginął zastrzelony przez gestapowca Wielki Artysta Drohobyczanin Bruno Schulz”, a jej odsłonięciu towarzyszyło działanie-performance Włodka Kaufmana, znanego ukraińskiego artysty z niezależnego lwowskiego środowiska artystycznego „Dzyga”, które jako jedno z pierwszych powstało tuż po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. Ta pamiątkowa tablica została skradziona w maju 2008 roku, w przeddzień III Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza. Okazało się, że pewien nieletni Cygan, myśląc, że tablica zrobiona jest z brązu, chciał trochę zarobić... ale został schwytyany w punkcie skupu metali kolorowych (wspólnie i skutecznie zadziałały wtedy milicja drohobycka i Konsulat Generalny RP we Lwowie). Kawalki tej skradzionej i odzyskanej tablicy leżą obecnie w Muzeum Pokoju Brunona Schulza, a jej kopię zamontowano w miejscu poprzedniej – 19 listopada 2010 roku podczas Wspólnej Modlitwy w ramach corocznego projektu Druga Jesień.

P.P.: O przedsięwzięciu zatytułowanym Druga Jesień jeszcze porozmawiamy, ale wcześniej, warto może

wspomnieć o Polonistycznym Centrum Naukowo-Informacyjnym im. Igora Menioka i o jego działaniach, zwłaszcza o tych, które na różne sposoby Drohobyczowi przywracają Schulza, a Schulzowi – Drohobycz.

W.M.: Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne działa w strukturze Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu i jest organizatorem inicjatyw schulzowskich w Drohobyczu – przede wszystkim Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza i Drugiej Jesieni, ale też wielu innych. Koncepcja założenia Centrum była związana między innymi ze wspieraniem rozwoju studiów polonistycznych na Uniwersytecie. W 2002 roku Igorowi Meniokowi udało się sprowadzić z Biblioteki Narodowej w Warszawie sporo książek, które miały służyć polonistom, w tym najnowsze podręczniki, encyklopedie, słowniki. Pojawił się pomysł założenia ośrodka gromadzącego zbiory książkowe, inicjującego programy szkoleniowe i badawcze dla studentów-polonistów, organizującego różnego rodzaju projekty naukowo-akademickie, metodyczne, artystyczne, kulturowe etc. Ówczesny rektor uniwersytetu, prof. Walery Skotny (1948–2011), bardzo przychylnie przyjął naszą inicjatywę i mocno ją wspierał. Wspierał również nasze inicjatywy związane z Schulzem. W ramach działań Centrum Polonistycznego zorganizowaliśmy – w listopadzie 2002 – pierwszą na Ukrainie wielką konferencję schulzologiczną. Wśród tych schulzowskich inicjatyw było też założenie – w listopadzie 2003 – Muzeum Pokoju Brunona Schulza oraz towarzysząca temu sesja *Schulz i Ukraina*, a także – w tym samym czasie – powołanie do istnienia Studenckiego Teatru Alter, zorientowanego na artystyczną eksplorację twórczości Schulza, i wreszcie – w lipcu 2004 – I Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu. Wszystkie te inicjatywy, wydarzenia i działania, obok wielu innych związanych z Schulzem, są głównym nurtem działalności Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego, które od 2005 roku nosi imię swojego założyciela, Igora Menioka, i funkcjonuje jako jednostka uniwersytecka. Od 2013 roku inicjatywy i działania schulzowskie mają także swoje ugruntowanie pozainstytucjonalne – w Fundacji „Muzeum i Festiwal Brunona Schulza”, a z polskiej strony w Stowarzyszeniu „Festiwal Brunona Schulza”, którego prezesem jest Grzegorz Józefczuk.

Z.B.: Panie Grzegorzu, Stowarzyszenie „Festiwal Brunona Schulza” – powołane do istnienia i zakorzenione w Lublinie – działa od 2007 roku i jest jednym z organizatorów Festiwalu w Drohobyczu. Proszę opowiedzieć o Pana spotkaniu z Drohobyczem, z Schulzem w Drohobyczu, o kontaktach i relacjach łączących Lublin i Drohobycz.

Grzegorz Józefczuk: Kiedy myślę Bruno Schulz, myślę Drohobycz. Kiedyś nie wiedziałem, jaką rangę na mapie mitów kultury i literatury ma Drohobycz. Schulza po prostu „się znało”, nawet bez dokładnego czyta-

nia jego opowiadań, albo udawało się, że się go zna, że wie się o co chodzi w jego twórczości, bo taki był kanon intelektualny drugiej połowy XX wieku w Polsce, a dodatkowo Schulz wpisywał się atrakcyjnie w indywidualną i elitarną potrzebę otwartości na to, co inne i odmienne, co pochodzi ze świata innego niż zafalsywowana przez lata rzeczywistość, w jakiej żyliśmy.

Do Drohobycza trafiłem później. Do Drohobycza zaprowadził mnie nie Bruno Schulz, lecz Władysław Panas (1947–2005). Myślę, że to było wspaniałe ulec jego charyzmem i udać się w drogę do Drohobycza. Osoba i osobowość Profesora, kompetencja i erudycja, zaskakujące poszukiwania intelektualne i ich styl, w słowie i w praktyce, a przede wszystkim fascynujący upór w nawoływaniu, że jeżeli ktoś chce dla Schulza zrobić coś dobrego, to najlepiej będzie, jeżeli uczyni to w Drohobyczu – wszystko to jest niebywale ważne dla tematu naszej rozmowy.

Dlatego kiedy myślę Drohobycz, to w o dziwo wciąż żywej pamięci wyświetla mi się jeden obraz sprzed siedemnastu lat: stolik w restauracji Szeroka 28 przy ulicy Grodzkiej w Lublinie, przy wejściu po prawej, przy nim Władek, ja i ktoś jeszcze. Ciemna zieleń ścian, głęboki cień mile chłodnej sali, prostokąt drzwi otwartych na słoneczność ostatnich dni lipca 2002 roku. Ponad miesiąc wcześniej byłem po raz pierwszy w Drohobyczu, ale bardzo krótko, z delegacją oficjalną KUL, na czele której stał rektor, ks. prof. Andrzej Szostek, członkiem tej delegacji był też, rzecz jasna, Panas, a ja byłem trochę na przyczepkę i nieoficjalnie, pojechałem dzięki ówczesnemu wiceprezydentowi Lublina, niemniej zostałem wprzęgnięty w szybki rytm oficjalnego programu. 12 lipca tamtego roku zorganizowaliśmy widowiskowe urodziny Schulza w Lublinie, przez Stare Miasto pisarz przejechał dorożką w towarzystwie muz, poprzedzany... ludową kapelą w strojach regionalnych, grającą standardy muzyki żydowskiej. Jednym słowem: działo się i chciało się, żeby działo się jeszcze więcej. I wtedy, w Szerokiej 28, ani stwierdziłem ani zapytałem: – A może byśmy pojechali do Lwowa? Panas odpowiedział ożywiony: – Hm... Jak? Zaskoczyłem go, bo wcześniej sprawdziłem, że dwa razy dziennie z Lublina kursuje do Lwowa bezpośredni autobus, nazywaliśmy go potem „ogórkiem”, a bilet kosztuje kilka złotych. Decyzja zapadła natychmiast, pobiegłem na pobliski dworzec, po kwadransie wróciłem. Pamiętam: bilety położyłem na stoliku – magiczny kamień z papieru, takie czary mary. Po południu następnego dnia, słonecznego 25 lipca, byliśmy już we Lwowie. Okna naszych pokoi wychodziły na pomnik Adama Mickiewicza. Nasz gospodarz, postawny, ale i delikatny, zawsze uśmiechnięty pan, chociaż wyglądał jak ochroniarz, mówił, że jest kucharzem, robił przepyszne obiadowe i pewnego dnia specjalnie dla nas urządził piknik na obrzeżach miasta, pokazując, jak gotować prawdziwą uchę. Zawiózł nas też do Drohobycza, odradzając

korzystanie z marszrutek. – Panie Władzio, czy pan to wytrzyma, jak w zamkniętym autobusie, gdzie są, niech pan mi wierzy, bardzo dziwne zapachy, bo szyby się nie otwierają, będą dodatkowo nad panem stały albo wisiały spocone baby? Ja nie wezmę dużo, panie Władzio, tylko za benzynę. A nawet nie! – przekonywał nasz gospodarz. Polubił Panasa chyba najbardziej po tym, jak Profesor opowiedział, w jakich okolicznościach poznał kiedyś we Lwowie pewnego ważnego gangstera. Nasz uśmiechnięty gospodarz mruknął, kiwnął głową i skwitował cicho: – Zastrzelili go rok później. Jednym słowem, gdzie był Panas, wpadało się w poważną lub humorystyczną sekwencję wydarzeń z czasem przeobrażających się w soczyste anegdoty.

W Drohobyczu – jak i we Lwowie – przewodnikiem był Panas. Weszliśmy na podwórko domu Schulza przy dawnej Floriańskiej, wypiliśmy herbatę przy ławie wśród kwiatów, obejrzelśmy część wnętrza. Pozwolono nam pobyc trochę w pokoju Brunona, w ciszy, która nie dzwoniła, bo byliśmy podekscytowani, Władek zadumał się, z parapetu okiennego patrzył na to białorudy kot. Poszliśmy pod pomnik Stepana Bandery i pod kościół św. Bartłomieja, a potem do synagogi – i jej obraz pozostał mi we wspomnieniach niewyraźalnie przykry: budowla, obecnie odrestaurowana, wówczas była toaletą pobliskiego targu, cała zasrana. W ogóle, miasto było trochę jak z innej planety. Trzeba było wtedy dobrze wpatrzeć się we wszystko, aby dostrzec ślady tej wielkiej inspiracji, z której narodziła się Planeta Schulz, o której zresztą mało kto wtedy w mieście wiedział, a jeśli coś nawet wiedziano, to nikt prawie nie traktował tej wiedzy poważnie. Nigdzie nie można było kupić jakiegokolwiek drohobyckiej pamiątki, żeby potem się nią chwalić. Wymyśleliśmy pamiątkę w innym stylu: poszliśmy do fryzjera, nieopodal ulicy Schulza, Profesor poddał się strzyżeniu rozwichrzonej fryzury, siedząc w takim fotelu, jaki znaleźliśmy z przedwojennych filmów, a ja ten proces fotografowałem.

Schulz nas nie opuszczał. W Lwowskiej Galerii Obrazów trafiliśmy na poświęconą mu wystawę, jak się okazało, pierwszą we Lwowie po wojnie. Panas z zaskoczeniem oglądał swoje książki eksponowane w gablocie. Nie wiedziałem, bo i skąd, że niebawem poznam organizatorkę tego przedsięwzięcia, Natalię Filewicz, i że w tych samych salach będziemy robić wspólnie kolejne dedykowane Schulzowi wystawy.

Po raz trzeci pojechaliśmy do Drohobycza razem w listopadzie 2003 roku na otwarcie Muzeum Pokoju Brunona Schulza w jego „wersji wstępnej”. Wysłałem wtedy sam sobie pocztówkę, na którą co jakiś czas patrzę, kiedy mieszają mi się daty. Nadawca informuje: „Z Drohobycza pisane o godz. 15.25 z okolic Ulicy Krokodyli – pozdrawia GRJ. 20. XI.2003 Drohobycz”. Czwarty raz – był to ostatni wyjazd Profesora, już po jego ciężkim pobycie w szpitalu – chodziliśmy razem po Drohobyczu, a także po Truskawcu, w połowie lipca

2004 roku, bo przyjechaliśmy na I Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza. Pół roku przed jego śmiercią. Na prośbę Igora Menioka rektor drohobyckiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego, prof. Walery Skotny, przysłał do Lublina specjalnie po Władka służbowego mercedesa, kierowca Igor Ratuszny, doprawdy mistrz w swoim zawodzie, starał się, aby podróż była przyjemna. O ile poprzednio Panas wygłaszał odczyt ubrany w szykowny, ciemny garnitur, teraz był w jasnym. Nosił kapelusz, jaki mu przywiozłem, schulzowski, bo to była piękna panama wprost z Meksyku... Później byłem w Drohobyczu może nawet 250 razy i ta liczba rośnie. Spotygam tam czasami ludzi, tutejszych, którzy myślą, że ja w Drohobyczu mieszkam.

P.P.: Z tej opowieści wynika między innymi, że jechać do Drohobycza to nie całkiem to samo, co do Drohobycza wracać, że jest w tych powrotach coś z „zamieszkiwania” i coś z peregrynacji, coś z uporu pielgrzyma, który wciąż na nowo – i do końca – podejmuje wędrówkę do miejsca szczególnego... Skąd bierze się ta potrzeba powrotów do Drohobycza?

G.J.: Taką postawę Władysława Panasa wobec Drohobycza trzeba wyraziście dojaśnić i podkreślić, że ma ona wymiar uniwersalny. Panas wskazywał trzy składowe imperatywy pielgrzymowania do Drohobycza. Schulz w swoich opowiadaniach nigdy nie wymienia nazwy miasta, jednak swobodnie posiłkując się jego topografią, przywołując ulice i budowle, wyraźnie wskazuje, że jego proza buduje się na realnej konstrukcji fizycznego i symbolicznego miasta, konkretnego miasta, jego miasta. Drohobycz i jego okolice to dla Schulza kanoniczne terytorium – dlatego dla zrozumienia różnych niuansów jego opowiadań – nie mówiąc o biografii! – powinno się być w Drohobyczu. Drugi powód jest taki, że Bruno Schulz był przez lata dyskryminowany i zapomniany, skazany na milczenie, na niebyt, usunięty z półek księgarń i bibliotek, i w Polsce, i na ziemiach ukraińskich, także w samym Drohobyczu. Należało więc przywrócić pisarzowi jego rodzinne miasto, czyli po prostu odbudować pamięć o nim w Drohobyczu. Ta pamięć mieści się w przestrzeni kultury wysokiej i kultury codzienności, w takich obszarach, w których nie ma konfliktu polsko-ukraińsko-żydowskiego (aczkolwiek ciągle próbuje się Schulza do takich celów wykorzystywać). Panas uważał za swój obowiązek być zawsze na schulzowskich spotkaniach w Drohobyczu, ale też bezwzględnie wspierał narodziny ukraińskiej schulzologii – co działo się przede wszystkim za sprawą rozwoju drohobyckiego Festiwalu i pracy Wiery i Igora Menioków. Profesor wspierał ich działania, bo uważał, że przyczyniają się do budowania postawy otwartości na wielokulturową przeszłość i tradycje Drohobycza. Uważał też, że Bruno Schulz jest symbolem XX wieku, jego wielkości i dramatów, jest świadectwem i dziedzictwem, powinnością i niewinnością, wezwaniem i przekleństwem. I w koń-

cu powód trzeci, zgoła metafizyczny, więc ktoś może powie, że wydumany, dla którego Władysław Panas przyjeżdżał do Drohobycza i innych do tego namawiał: chodzi o walkę dobra i zła, o podstawowy archetyp mitologicznej interpretacji życia i dziejów. W tej walce, która trwa, musimy wyraźnie stanąć po stronie dobra. Drohobycz jest dla tego zadania terytorium wybranym właśnie z powodu Brunona Schulza, bo to on – i właśnie w Drohobyczu – znalazł się na linii frontu, gdzie ścierają się przeciwstawne siły i toczy się walka o najwyższą stawkę.

Przywiązanie Panasa do Drohobycza nosiło cechy relacji zwrotnej, odbywające się tutaj naukowo-kulturalne przedsięwzięcia ustanawiały algorytm jego własnej aktywności – miarę powstawania schulzowskich tekstów. Przypomnę, że sławny artykuł *Bruno Schulz albo intryga Nieskończoności* miał premierę na uroczystości otwarcia Muzeum Pokoju Brunona Schulza, a podczas I Festiwalu Panas wygłosił *Lekcję profesora Arendta*... Ta relacja ma wiele wymiarów i pełna jest wielu odcieni, wiąże Lublin z Drohobyczem, Schulza z Czechowiczem. Sprawiała też, że Panas wpisał się w Drohobycz – ten współczesny, realny i ten schulzowski, mityczny. Drohobycki Uniwersytet nadał Panasowi godność doktora honoris causa. Za Panasem przyjęło się nazywać pałacyk przy ulicy Tarasa Szewczenki 38 – Willą Bianki. Myślę, że dzisiaj Profesor jest zadowolony, jego marzenia spełniają się, chociaż co do trzeciego powodu pielgrzymowania do Drohobycza wypada powiedzieć, że nie zapadły satysfakcjonujące rozstrzygnięcia i walka trwa nadal.

Z.B.: A kiedy doszło do Pana spotkania z Wierą i Igorem Meniakami?

G.J.: Nie pamiętam chwili poznania Wiery i Igora Menioków, czy to było w Drohobyczu czy w Lublinie? Raczej w Lublinie. Często przyjeżdżali do Polski, założone przez Igora Centrum Polonistyczne miało pionierski udział w nawiązywaniu kontaktów Uniwersytetu w Drohobyczu z uczelniami polskimi, w tym z lubelskimi, bo Lublin był blisko, a kiedy osoba Brunona Schulza stała się kluczowa dla programu działań Centrum, rola Lublina radykalnie wzrosła. Dopełniali się. Tak ich wtedy widziałem: Igor był człowiekiem działania, praktyki, śmiały, ale realizowalnych wizji i projektów, niebanalnie otwarty i towarzyski, był nieustannie w ruchu, zaś Wiera wiązała przyszłość ze spełnieniem w innych rejestrach, z pracą naukową i dydaktyczną, z zanurzeniem się w literaturę. On lobbował, aby w podziemnej części Willi Jarosza, akurat remontowanej przez Uniwersytet z przeznaczeniem na siedzibę rektoratu, ulokować rodzaj schulzowskiego centrum – klub i galerię „Genialna Epoka” oraz założony przez niego teatr Alter, ona wgłębiała się w schulzowską kreację i interpretację miasta i prowadziła zajęcia na Uniwersytecie.

P.P.: Wiemy już co nieco o tym, czym jest Drohobycz dla Grzegorza Józefczuka. A Lublin Wiery Meniak?

W.M.: Dla mnie Lublin stał się miastem prawie rodzinnym – drugim po Drohobyczu, oczywiście (*śmiech*). Jest tak między innymi dlatego, że Lublin to szczególne miasto w kontekście naszych działań na rzecz Brunona Schulza. Więzy Drohobycza z Lublinem ze względu na Schulza są dość dawne, sięgają 2002 roku i wiele zawdzięczają prof. Władysławowi Panasowi, który był jednym z najważniejszych badaczy dzieła Schulza i wielkim przyjacielem Drohobycza. Następnie, za sprawą mojej współpracy z Grzegorzem Józefczukiem, od kilku lat również doktorem honoris causa Uniwersytetu w Drohobyczu, oraz powstania w 2007 roku zainicjowanego przez niego Stowarzyszenia „Festiwal Brunona Schulza”, znacznie rozszerzyły się horyzonty kontaktów schulzowskich między Drohobyczem i Lublinem. Mamy w Lublinie wielu przyjaciół Schulza i Drohobycza, którzy stali się stałymi uczestnikami i ważną częścią Festiwalu Schulzowskiego oraz innych wydarzeń schulzowskich w Drohobyczu i Lublinie, między innymi corocznego projektu „Bruno4ever” organizowanego w Lublinie przez Stowarzyszenie „Festiwal Brunona Schulza”. Ta nasza wieloletnia współpraca z Lublinem – w tym inspirujące kontakty Uniwersytetu w Drohobyczu z najważniejszymi uczelniami lubelskimi, zwłaszcza z UMCS i KUL – sprawiła, że dziś Drohobycz i Lublin postrzegane są w kontekście Schulza jako organiczna całość.

P.P.: Wróćmy jeszcze na chwilę do tych powrotów Grzegorza Józefczuka do miasta Schulza. Wraca się do Drohobycza, w którym było się już kilkaset razy – i co?

G.J.: Najpierw jestem. Cieszę się Drohobyczem, przestrzenią, obrazami, zakątkami, gdzie nikt nie dociera, sam na sam z Drohobyczem. Idę do pokoju nr 33 w dawnym Gimnazjum Władysława Jagiełły. Idę po tych schodach, którymi wchodził Schulz. Czasami długo zwlekam. Bo kiedy wejdę do pokoju numer 33, nie chce mi się wychodzić. Zanim tam wejdę, przywitam się z portierami. Tak mit Schulza sprowadzam do rzeczywistości mitu miejsca.

P.P.: To chyba dobry moment, żeby opowiedzieć o Muzeum Pokoju Schulza, które mieści się we wspomnianym pokoju 33.

W.M.: Muzeum Pokój Brunona Schulza zostało otwarte 19 listopada 2003 roku – w pokoju, który był gabinetem nauczycielskim Brunona Schulza w dawnym Gimnazjum Władysława Jagiełły (obecnie jest to budynek Uniwersytetu przy ul. Iwana Franki 24). Jest to pierwszy w świecie muzealny ośrodek pamięci tego artysty. Muzeum zostało założone przez Igora Menioka i Centrum Polonistyczne Uniwersytetu w Drohobyczu, po konsultacjach z Jerzym Ficowskim (1924–2006), Władysławem Panasem i Jerzym Jarzębskim. Powołana została Międzynarodowa Rada Muzeum – z Władysławem Panasem na czele. Po jego śmierci Radzie przewodniczył Jerzy Jarzębski. Podczas sesji towarzyszącej

otwarcia Muzeum główny wykład wygłosił prof. Panas. To w tym wykładzie życie i dzieło Schulza nazwał – biorąc formułę od Lévinasa – „intrygą Nieskończoności” i pokazywał, że za sprawą tej Intrygi w życiu i dziele artysty dokonuje się „czysta epifania Enigmy”. Wtedy też Panas dowodził, że powstanie Muzeum Schulza w Drohobyczu również jest ważnym ogniwem tej Intrygi Nieskończoności – ogniwem, które domyka jeden jej krąg i zarazem otwiera nowy.

Muzeum Pokój Brunona Schulza to może przede wszystkim Muzeum Idei i Recepcji – idei przywrócenia Schulzowi jego miejsca autentycznego, idei powrotu artysty do Drohobycza, oraz swoistego „life after life” poprzez recepcję i żywą, inspirującą obecność dzieła Schulza w świecie i na Ukrainie.

Muzeum zmieniało się z biegiem czasu. Jego obecny kształt jest efektem modernizacji, której w roku 2014 dokonał Grzegorz Józefczuk, w ramach grantu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Kładziemy akcent na światową recepcję twórczości Schulza, dlatego pokazujemy tłumaczenia jego pisarstwa na różne języki oraz inne – ukazujące się na świecie – książki związane z jego postacią i dziełem. Pokazujemy dorobek Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza – również w postaci multimedialnej. Pokazujemy też część zdigitalizowanych zbiorów archiwalnych Muzeum i Festiwalu. Mamy Galerię Obrazów artystów i fotografików, którzy przyjeżdżają do Drohobycza i pozostawiają w tym mieście – jako dar dla Muzeum Schulza – coś ze swojego dorobku. Schulzowską scenografię tworzą w Muzeum lalki z poświęconego Schulzowi spektaklu Teatru Alter, manekiny Mariusza Drzewińskiego, artyści i historyka sztuki z Lublina, oraz rzeźba przedstawiająca Schulza, którą jego uczeń, Piotr Flit, wykonał dla swojego nauczyciela i przekazał w 1992 roku z Izraela do Drohobycza...

Muzeum dla nas to jednak nie tylko i nie przede wszystkim ekspozycja, ale autentyczne miejsce, w którym pracował Bruno Schulz. Za ścianą pokoju 33 znajduje się dawna pracownia, gdzie artysta prowadził lekcje robót ręcznych, a czasem opowiadał bajki i na tablicy rysował do nich ilustracje. Chcemy, żeby to miejsce o nim pamiętało, żeby stawało się formą i uobecnieniem pamięci, żeby Schulz był w tym miejscu rzeczywiście obecny. W ideę obecności Schulza w miejscu, które jest jego własne, wpisuje się obecność w dawnym gabinecie artysty dokumentów i przedmiotów z jego epoki. Pokazujemy więc pierwsze wydania *Sklepów cynamonowych* i *Ferdynand Gombrowicza* z ilustracjami Schulza, kopie jego listów oraz listy Jerzego Ficowskiego i uczniów Schulza, ale też okruszki codzienności z czasów, kiedy autor *Wiosny* był najpierw uczniem a później nauczycielem w drohobyckim gimnazjum. W jakiejś mierze Muzeum to też iście schulzowski gabinet osobliwości, zbiór kuriozów, pozostałości z asortymentu „sklepów cynamonowych”. Trudno to opisać. Trzeba do gabine-

tu Schulza po prostu przyjść i wtedy można poczuć, że nie jest to tradycyjne muzeum gromadzące eksponaty, tylko szczególne miejsce, w którym, owszem, znajduje się wiele rzeczy ważnych, interesujących, ale najważniejsza jest aura tego miejsca i intencji, które to miejsce tworzą i wciąż rozwijają.

Jednym z takich wątków wciąż rozwijających się w Muzeum Pokoju Brunona Schulza jest działanie rozpoczęte 5 września 2014 roku i zatytułowane *Czytanie Księgi Brunona Schulza*. W ramach tego przedsięwzięcia każdy, kto odwiedzi Muzeum, może we własnym języku odczytać głośno fragment z dylogii Schulza. Akt czytania rejestrowany jest kamerą video, a zapis zostaje zarchiwizowany. W ten sposób *Sklepy cynamonowe* i *Sanatorium pod Klepsydrą* czytane są fragment po fragmencie – w różnych językach, przez ludzi z różnych stron świata pielgrzymujących do Drohobycza, do gabinetu Schulza, do jego miejsca. Tak powstaje wielka video-Księga i jednocześnie Księga materialna, papierowa – tworzą ją kartki, z których kolejne osoby odczytują swój fragment i następnie kartkę z wydrukiem odczytanego fragmentu sygnują swoim podpisem.

P.P.: To przedsięwzięcie otwarte na nieskończoność – można je kontynuować bez końca, w nieustającym akcie ponawiania lektur, powrotów do Schulza i do jego miejsca na ziemi. Panas powiedziałaby może, że to jeszcze jedna odsłona Intrygi Nieskończoności. Ale działania z takim rozmachem wyobraźni nie byłyby możliwe, gdyby nie konsekwentna „praca u podstaw”, którą podejmujecie Państwo na co dzień. Chciałbym dopytać o jej lubelski wątek, a konkretnie o wspomniane już w naszej rozmowie Stowarzyszenia „Festiwal Brunona Schulza”.

G.J.: Moje i przyjaciół wyjazdy do Drohobycza zaowocowały różnymi lubelskimi reminiscencjami, wystawami, spotkaniami, powstało środowisko miłośników miasta Schulza, a ludzie z Drohobycza często przyjeżdżali do Lublina. Formalizacja polskiej, lubelskiej współorganizacji Festiwalu stała się konieczna i potrzebna – i 22 sierpnia 2007 nasze Stowarzyszenie zostało zarejestrowane. Lista siedemnaścioro założycieli jest niebywała, bo są na niej między innymi Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, Grzegorz Rzepecki, dyrektor Warsztatów Kultury, Ola Zińczuk – dzisiaj szefowa portalu-czasopisma „KulturaEnter”, Ewa Zarzycka, wybitna artystka performance, Waldemar Tatarczuk, dyrektor Galerii Labirynt, zawsze nas wspierający artyści – Bartłomiej Michałowski, Mariusz Drzewiński i Andrzej A. Widelski, Henryk Kowalczyk – twórca teatru Scena 6, jednej z legendarnych formacji teatru alternatywnego, Jacek J. Bojarski – późniejszy twórca sławnej mapy „Schulz i Drohobycz” oraz rzecz jasna Wiera Meniok. Odrębnie z przyjemnością przywołuję tutaj Elżbietę i Leszka Cwalinów, bo takich ludzi szukać ze świecą. W ich dawnym, gościnnym „Hadesie” odbyła się wspaniała

promocja pierwszej pofestiwalowej książki, zaś obecnie „Hades Szeroka” przy Grodzkiej 21 na Starym Mieście w Lublinie to nasze schulzowskie centrum w Europie.

Muszę dodać, że Stowarzyszenie powstało dopiero wówczas, kiedy zdałem sobie sprawę, że po stronie ukraińskiej w Drohobyczu są partnerzy, którzy z nami, mam na myśli też Wierę, podejmą to wyzwanie, rzecz jasna – to przede wszystkim Uniwersytet w Drohobyczu, ale też drohobycki teatr, którego dyrektor, Mykoła Hnatenko, jest człowiekiem niesamowitym, jego skuteczna fantazja dialoguje z Schulzem, a także wielu, wielu innych moich, naszych, drohobyckich znajomych i niezawodnych schulzowskich przyjaciół, wśród których muszę wymienić dwóch księży greckokatolickich: Mirosława Sobotę i Olega Kiekosza. Muszę też wspomnieć, bo muszę o niej pamiętać, bo kto jeszcze o niej pamięta, Panią Martę, najdziwniejszą w Drohobyczu kobietę, majestatyczną, przez cały rok ubraną tak samo – jakby była na dalekim, zimnym wschodzie, stojącą w ciepłych zakamarkach sklepów. Wiedziała o wszystkim, co robimy wokół Schulza. Nasi drohobyccy przyjaciele są najbardziej wymownym symbolem sukcesu Festiwalu.

P.P.: Zanim porozmawiamy o Festiwalu, powiedzmy jeszcze o Drugiej Jesieni, która w innym duchu niż Festiwal przywraca Drohobyczowi pamięć o Schulzu, a zwłaszcza o jego śmierci 19 listopada 1942 roku na jednej z ulic miasta...

W.M.: 19 listopada 1942 roku – w dziki lub czarny, lub krwawy czwartek – Niemcy urządzili polowanie na Żydów w odwecie za to, że kilka dni wcześniej z getta uciekł jeden Żyd, którego, zresztą, hitlerowcy dopadli na drohobyckim dworcu kolejowym i który rzekomo strzelał do jednego z gestapowców. W tamten czwartek każdy Niemiec mógł zabić każdego spotkanego Żyda. Zamordowano wtedy ponad 230 osób. Martwe ciała leżały na ulicach przez dwa dni. Opowiadał nam o tym Alfred Schreyer. Potem Niemcy wydali Żydom, pracownikom Judenratu, rozkaz uprzątnięcia zwłok z ulic, bo rozkładające się trupy „psuły powietrze”. Po mieście jeździła platforma zaprzężona w konie i zrzucono na nią zwłoki ofiar, które – najprawdopodobniej – zawieziono na nowy cmentarz żydowski usytuowany na obrzeżach miasta, gdzie zebrane z ulic ciała pochowano w jednej zbiorowej mogile. Ten nowy kirkut można dziś odwiedzić. Stary – już nie istnieje. Mniej prawdopodobna jest wersja, że ofiary dzikiego czwartku zostały pochowane na tamtym nieistniejącym obecnie starym kirkucie, gdzie leżeli między innymi rodzice Schulza, ponieważ stary cmentarz znajdował się w obrębie miasta, a naziści niemieccy z reguły chowali swoje ofiary poza miastem. Zgodnie z relacjami świadków, mogiła została wykopana na prawo od bramy cmentarnej, w odległości około dziesięciu metrów od muru kirkutu. Da się dziś tę mogiłę zidentyfikować, innej takiej nie ma w tym miejscu. Nie wiemy jednak do końca, czy rzeczywiście

w niej spoczywają zwłoki Schulza, dlatego pozostaje on wielkim artystą bez grobu, na który można by przyjsić, zapalić znicz, położyć kamyczek, pomodlić się.

O tablicy, która w miejscu śmierci Schulza wmurowana została w chodnik w roku 2006 i ponownie w 2010, już była tu mowa. Rabin Maurycy Weiss kilka razy odmawiał w tym miejscu kadisz – zawsze 19 listopada, w rocznicę zamordowania artysty. Po raz pierwszy miało to miejsce w 1992 roku, kiedy z inicjatywy osób z Lublina, między innymi Grzegorza Rzepeckiego i Tomasza Pietrasiewicza, grono polskich miłośników i badaczy Schulza przyjechało do Drohobycza, żeby pomodlić się w intencji artysty w miejscu jego śmierci. Niemal dekadę później – w 2001 roku, jeszcze przed powstaniem Centrum Polonistycznego – powtórzenie tego aktu pamięci i modlitwy zainicjował Igor Meniok wraz z ówczesnym Konsulem Generalnym RP we Lwowie, Krzysztofem Sawickim. Wtedy również Maurycy Weiss odmówił kadisz, a razem z nim modliło się tylko kilka osób. Był to początek projektu *Druga Jesień* realizowanego przez nasze Centrum Polonistyczne.

Druga Jesień odbywa się co roku i zawsze rozpoczyna się 19 listopada o godz. 11:00 – to jest przypuszczalna godzina śmierci Schulza – od Wspólnej Modlitwy w miejscu, gdzie artystę zabito i gdzie jego martwe ciało leżało przez dwa dni. W tym miejscu od roku 2001 – przez 18 ostatnich lat – każdego 19 listopada w intencji Schulza wspólnie modlą się Żydzi, Polacy i Ukraińcy. Jako pierwszy odmawia kadisz Josif Karpin, prezes Drohobyckiej Gminy Żydowskiej, po czym modlą się księża rzymskokatolicki i grekokatolicki, od kilku lat zapraszamy też prawosławnych duchownych, którzy również odmawiają modlitwy. Bezpośrednio przed wspólną modlitwą odczytywane są głośno fragmenty opowiadania Schulza *Druga jesień* – po polsku i po ukraińsku.

Grono osób uczestniczących w tym ekumenicznym spotkaniu dla Schulza jest co roku liczniejsze. Przychodzi sporo drohobyczan. Do nich przede wszystkim adresujemy to wydarzenie, które w Drohobyczu nie ma żadnego analogonu i przypomina, że Drohobycz to miasto wielokulturowe, że trzeba uczyć się wzajemnego szacunku, akceptacji, tolerancji. To jest projekt-misja, dlatego realizujemy go bez żadnego dofinansowania.

Druga Jesień – to tytuł opowiadania Schulza, ale też metafora drugiego życia artysty w Drohobyczu, życia po śmierci, powrotu do miejsca, z którego został wypędzony. Nazwę *Druga Jesień* nadałam temu wydarzeniu w 2005 roku, kiedy po raz pierwszy odbyło się ono bez Igora Menioka, więc w nazwie jest także ukryta dedykacja dla niego.

Na *Drugą Jesień* może przyjechać do Drohobycza każdy, kto chce uczestniczyć w ekumenicznej modlitwie w intencji Schulza i wziąć udział w innych wydarzeniach tego przedsięwzięcia. Całość zazwyczaj trwa dwa dni. Organizujemy wtedy różne wydarzenia ar-

tystyczne, dyskusje i prezentacje literackie, seminaria i wykłady. Zapoczątkowaliśmy też serię wydawniczą *Drugiej Jesieni* – dwujęzyczne zeszyty „Acta Schulziana”. Pierwszy tom z tekstami Schulza o Efraimie Lilienie i Feliksie Lachowiczu ukazał się w 2015 roku, kolejny zeszyt zawiera wykłady wygłoszone podczas *Drugiej Jesieni* w roku 2016, trzeci poświęcony jest piętnastoleciu Muzeum Pokoju Brunona Schulza.

Z.B.: Przejdźmy teraz do Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu – najważniejszego na świecie wydarzenia intelektualno-artystycznego poświęconego Schulzowi. Jest Pani dyrektorem Festiwalu i jego twarzą. Proszę opowiedzieć, jak SchulzFest wygląda z Pani perspektywy?

W.M.: Pierwsza edycja Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu odbyła się w 2004 roku. Ja organizację Festiwalu przejęłam rok później – po śmierci Igora Menioka. I od tamtego czasu co dwa lata organizuję SchulzFest.

Od początku wsparcia merytorycznego i finansowego udzielały nam polskie instytucje, a wśród nich zwłaszcza Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Instytut Książki w Krakowie, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Instytut Polski w Kijowie, Instytuty Polskie w różnych krajach, Konsulat Generalny RP we Lwowie, Prezydent Miasta Lublin. Po części wspiera nas też Ministerstwo Kultury oraz Ministerstwo Oświaty i Nauki Ukrainy.

Inicjatorem i organizatorem Festiwalu jest Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne Uniwersytetu w Drohobyczu, a od trzeciej edycji Festiwalu, czyli od roku 2008, polskim organizatorem, obok ukraińskiego, jest Stowarzyszenie „Festiwal Brunona Schulza”.

SchulzFest to tygodniowy ciąg wydarzeń tworzących kilka przenikających się pasm. Program zawsze łączy bardzo różne projekty artystyczne: spektakle i działania performerskie, koncerty, zbiorowe i indywidualne wystawy, spotkania literackie etc. W ramach ośmiu dotychczasowych edycji Festiwalu odbyły się spektakle 33 zespołów teatralnych i aktorów występujących w formule monodramu, koncerty 22 zespołów i indywidualnych muzyków, a także 53 wernisaże i działania artystyczne twórców sztuk wizualnych, performerów i fotografów z Polski, Ukrainy, Niemiec, USA, Izraela, Węgier, Rosji... O każdym festiwalowym wydarzeniu artystycznym można długo opowiadać, nie sposób ich wszystkich wymienić i opisać. Powiem może tylko, że odbywają się one w różnych przestrzeniach i obiektach Drohobycza – w wielkiej synagodze, w kościele rzymskokatolickim św. Bartłomieja, w cerkwi grekokatolickiej św. Trójcy, w dawnej rezydencji Rajmunda Jarosza, przedwojennego burmistrza Drohobycza i właściciela Truskawca, w Pałacu Sztuki zidentyfikowanym przez Władysława Panasę jako Schulzowska willa Bianki opisana w opowiadaniu *Wiosna*, w miejskim teatrze muzyczno-dramatycznym, w dawnej sali gimnastycznej

znajdującej się obok budynku dawnego Gimnazjum Władysława Jagiełły, w Rynku i na ulicach miasta. W ten sposób SchulzFest obejmuje swoim zasięgiem cały Drohobycz, różne jego przestrzenie, ale sięga też do pobliskiego Truskawca, w którym pokazujemy część festiwalowych wystaw i działań artystycznych.

Z.B.: Czy Drohobycz zaakceptował Festiwal Schulza?

W.M.: Drohobycczanie wiedzą o Festiwalu, uczestniczą w jego wydarzeniach, życzliwie o nim myślą. W metaforycznym skrócie pokazuje to scenka z maja 2014 roku, którą opisał Bohdan Zadura, zacytuję: „wychodzimy w trójkę ze sklepu spożywczo-monopolowego w Rynku, zatrzymujemy się przed drzwiami, by wpuścić jakąś babuleńkę, a ona mówi, że dziękuje, ale że nie, nie, ona ma dużo czasu, państwo jesteście z festiwalu, jesteście bardzo zajęci”. I dalej: „Trudno o lepszy dowód, że Festiwal wpisał się jednak w świadomość mieszkańców Drohobycza, że się w nim zadomowił”.¹

Z.B.: SchulzFest ma pasmo artystyczne, ale jest też wydarzeniem literackim i naukowym...

W.M.: Bardzo istotny jest dla nas ten wymiar literacko-naukowy Festiwalu. Obok spotkań z pisarzami i tłumaczami, ważnym wydarzeniem jest międzynarodowa konferencja schulzologiczna. Wydajemy serię tomów pokonferencyjnych, z tekstami w języku polskim, ukraińskim i angielskim. Dla przykładu powiem, że książka zawierająca materiały V Festiwalu – zatytułowana *Bruno Schulz jako filozof i teoretyk literatury*, w której swoje teksty opublikowało 41 autorów z 11 krajów świata – jest największą dotychczasową publikacją w światowej schulzologii. Dzięki SchulzFestowi Drohobycz stał się światowym centrum badań nad twórczością Schulza i najważniejszym miejscem cyklicznych spotkań jego czytelników, wielbicieli, znawców i zafascynowanych nim artystów z wielu krajów.

W ciągu szesnastu lat swojego istnienia Festiwal gościł uczestników z ponad dwudziestu krajów – nie raz bardzo odległych, jak Brazylia, Japonia czy Tajwan. Wiele z tych osób – ludzi nauki, pisarzy i artystów – aktywnie współtworzy międzynarodowe środowisko skupione wokół Schulza, które jest intelektualnym i artystycznym zapleczem SchulzFestu.

W odbywających się podczas Festiwalu międzynarodowych sesjach schulzologicznych udział wzięło 123 naukowców różnych dziedzin z 21 krajów. Byli wśród nich literaturoznawcy, slawiści, historycy sztuki, antropolodzy, przedstawiciele filozofii sztuki, historii i nauk społecznych. W konferencjach brali udział wybitni polscy badacze literatury i schulzolodzy: Władysław Panas, Jerzy Jarzębski, Ryszard Nycz, Michał Paweł Markowski, Stanisław Rosiek, Przemysław Czapliński, Aleksander Fiut, Jan Gondowicz, Janusz Degler i znani humaniści z innych krajów, między innymi Tamara Hundorowa, Petro Rychło, Olga Czerwińska, Maria Zubrycka, Maria Mokłyca (z Ukrainy), Francesco

Cataluccio (z Włoch), Jean-Pierre Salgas, Marek Tomaszewski, Małgorzata Smorąg-Goldberg (z Francji), Henryk Siewierski (z Brazylii), Theodosia Robertson, David Goldfarb z (USA), Shalom Lindenbaum (z Izraela), Ariko Kato (z Japonia), Kris van Heuckelom (z Belgii).

W Festiwalach uczestniczyło 20 tłumaczy Schulza na różne języki – między innymi na angielski, chiński, japoński, duński, fiński, niemiecki, hiszpański, włoski, portugalski, gruziński, serbski, rumuński, węgierski, macedoński, rosyjski, ukraiński.

Gościliśmy też 44 pisarzy z różnych krajów. Z Polski na SchulzFeście byli między innymi: Olga Tokarczuk, Bohdan Zadura, Adam Zagajewski, Paweł Huelle, Jacek Podsiadło, Agata Tuszyńska, Krzysztof Varga, Daniel Odija, Ignacy Karpowicz. Gościem Festiwalu był również Wiktor Jerońfiejew, jeden z najważniejszych współczesnych pisarzy rosyjskich, a także – na przykład – wybitny pisarz izraelski Dawid Grossman, inspirujący się dziełem Schulza we własnej twórczości. Oczywiście byli u nas także – często wielokrotnie – kultowi ukraińscy pisarze: Jurij Andruchowycz, Serhij Żadan, Taras Prochaško, Ołeksandr Bojczenko, Andrij Bondar, Andrij Lubka, Jurko Pokalczuk, Jurij Wynnyczuk.

P.P.: Ten aktywny udział w Festiwalu najwybitniejszych pisarzy ukraińskich wydaje mi się szczególnie ważny. Dzięki temu Schulz staje się dla literatury tworzonej na Ukrainie ważnym punktem odniesienia, a jego sztuka i stojąca za nią wyobraźnia, zyskują w ten sposób na nowo obywatelstwo tam, gdzie jest ich matczynik – w Drohobyczu i w tej przestrzeni kulturowej, do której Drohobycz dziś przynależy, którą współtworzy. Wiem, że ten dokonujący się za sprawą Festiwalu stopniowy powrót Schulza do Drohobycza i to promieniowanie jego twórczości na ukraińską kulturę ma wymiar nie tylko lokalny, nie ogranicza się wyłącznie do Drohobycza i literackiego światka, ale oddziałuje też szerzej. Proszę coś więcej o tym powiedzieć.

W.M.: Dzięki Festiwalowi nabiera rozpędu ukraińska recepcja twórczości Brunona Schulza. Odkryć Schulza dla Ukrainy, dla ukraińskiego odbiorcy, który zbyt długo nic nie wiedział o tym artyście, to jedno z podstawowych zadań SchulzFestu. Staramy się to robić na różne sposoby, ale podam przykład najbardziej może spektakularny. W roku 2007 po raz pierwszy, na moje zaproszenie, przyjechał do Drohobycza najważniejszy współczesny pisarz ukraiński, Jurij Andruchowycz. Spotkania z nim i rozmowy o Schulzu, w towarzystwie Bohdana Zadury, Andrija Bondara i Jerzego Jarzębskiego, odbyły się wtedy na Uniwersytecie oraz w jednej z drohobyckich księgarni, przy ulicy Małej obok Rynku. Odtąd Andruchowycz jest stałym uczestnikiem Festiwalu i jego „marką ukraińską”, a kilka lat po tym pierwszym pobycie w Drohobyczu był już autorem pierwszego pełnego tłumaczenia prozy Schulza. Przełożył dylogię *Sklepy cynamonowe* i *Sanatorium pod*

Klepsydrą oraz cztery tak zwane opowiadania rozproszone. Książka ukazała się w wydawnictwie – jednym z najbardziej prestiżowych na Ukrainie – którego dyrektorem jest znany ukraiński poeta Iwan Małkowycz. Pomysł tego tłumaczenia wyłonił się właśnie z SchulzFestu. Andruchowycz jest autorem, któremu ukraiński czytelnik ufa. Ufają mu zwłaszcza młodzi, więc jeśli nawet wcześniej nie słyszeli o Schulzu, to kupią książkę i przeczytają ją ze względu na Andruchowycza. Dodam, że jest to bardzo udany przekład, zdecydowanie lepszy od poprzednich, utrzymywanych raczej w stylu swoistej gwary lwowskiej, bądź zachodnio-ukraińskiej, co było – i nadal jest – związane z przekonaniem tłumaczy, że w taki sposób, w tym specyficznym językowy, można odtworzyć klimat czasów Schulza, z czym nie mogą się zgodzić, ponieważ Schulz pisał polszczyzną wytwornie trudną, mocno zmetaforyzowaną, ale przede wszystkim jest to polszczyzna literacka. Musiał więc pojawić się nowy i profesjonalny przekład jego prozy na język ukraiński, przekład nieograniczony do odmian języka charakterystycznych powiedzmy dla Lwowa czy Stanisławowa, skąd pochodzi większość wcześniejszych tłumaczy Schulza na język ukraiński – zarówno Andrij Szkrabiuk, autor tłumaczenia prozy Schulza, które po raz pierwszy w 1996 roku ukazało się w postaci książkowej, jak i Andrij Pawłyszyn, Mykoła Jakowyna, Taras Woźniak.

Szczególne słowa wdzięczności za to, że ukazał się „nowy ukraiński Schulz”, należą się Grzegorzowi Gaudenowi, wówczas dyrektorowi Instytutu Książki w Krakowie – dzięki jego wsparciu i osobistemu zaangażowaniu mamy dziś Schulza w tłumaczeniu Andruchowycza. Grzegorzowi Gaudenowi należą się również wielkie podziękowania za jego nieoceniony wkład w rozwój Festiwalu, zwłaszcza części literackiej i naukowej.

Przekład Jurija Andruchowycza przygotowano na V Festiwal Schulzowski w 2012 roku, również wtedy ukazały się pierwsze ukraińskie tłumaczenia listów i prac krytycznoliterackich Schulza – przekładu *Księgi listów* dokonał Andrij Pawłyszyn, ja przetłumaczyłam *Szkice krytyczne*.² Ukazały się także ukraińskie tłumaczenia książek o Schulzu oraz na różne sposoby z nim związanych – Jerzego Ficowskiego, Andrzeja Chciuka, Henryka Grynberga.³

Rok temu w czerniowieckiej oficynie Wydawnictwo XXI ukazała się książka Agaty Tuszyńskiej *Narzędzona Schulza* w moim tłumaczeniu i z dodanym przeze mnie aparatem przypisów i komentarzy, niezbędnych dla ukraińskiego czytelnika.⁴ Na ubiegłorocznym Forum Wydawców we Lwowie to ukraińskie wydanie *Narzędzonej Schulza* uhonorowane zostało nagrodą „Najlepsza Książka” w kategorii „Biografia”. Od czytelników wiem, że literacka biografia Szelińskiej, z której wiele można dowiedzieć się o życiu Schulza, o jego epoce, jest atrakcyjna dla ukraińskiego odbiorcy i jest też znakomitą promocją dla Schulza, zwłaszcza wśród

tych Ukraińców, którzy nie sięgną po opracowania naukowe, a chcą dowiedzieć się czegoś więcej o tym niezwykłym i coraz bardziej znanym na Ukrainie „pisarzu z Drohobycza”.

Z.B.: Panie Grzegorzu, jest Pan dyrektorem artystycznym Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu, proszę powiedzieć, jak w Pana pamięci rysują się artystyczne początki Festiwalu, jak kształtowała się i rozkręcała jego artystyczna energia?

G.J.: Dla powstania Festiwalu niezwykle pomocne było wsparcie konsula Krzysztofa Sawickiego, zaś o charakterze części artystycznej pierwszej edycji decydowała współpraca i przyjaźń Wiery i Igora Menioków z reżyserem Andrzejem Marią Marczewskim. Drugi Festiwal, po śmierci Igora, pod względem rozbudowanych prezentacji artystycznych nosił już piętno lubelskie, otwierał ją z Wierą Meniok festiwalową współpracę. Już skryształizowały się środowiska w Drohobyczu i w Lublinie, napędzające się nawzajem energią i działaniami, otwarte, zapraszające do współpracy. Ten drugi festiwal, w 2006 roku, był niebywale ekspansywny, ustalał format i formułę na przyszłość. Niedowierzałem, że to się dzieje. Udało się wmurować – jak już mówiła Wiera – tablicę memorialną w miejscu śmierci Schulza, pierwsze schulzowskie upamiętnienie w przestrzeni publicznej nie tylko Drohobycza, ale i na świecie. Starania o to trwały długo, wobec oporu władz – z marnym skutkiem, aż powiodły się wtedy, kiedy rektor Walery Skotny oświadczył, że bierze na siebie wszystkie formalności i pozwolenia oraz prace związane z montażem tablicy. Na wystawy pozyskaliśmy wtedy całą Willę Bianki czyli Pałac Sztuki Muzeum „Drohobyczyna”. Scena Plastyczna KUL Leszka Mądzika zagrała *Bruzdę* w kościele św. Bartłomieja, którego proboszcz, dzisiaj nie byle kto w kurii lwowskiej, po prostu zaprosił parafian na spektakl, więc publiczność z obowiązku stawiała się liczna i socjologicznie zaskakująca, a ponieważ był listopad, Mądzik musiał tuż przed spektaklem napełniać tytułowy obiekt ciepłą wodą dostarczaną do kościoła w wiadrach. W dawnej sali synagogałnej domu sierot żydowskich, czyli na wydziale historycznym uniwersytetu, na scenie powstałej z ławek szkolnych związanych grubym sznurem, Jacek Kleyff śpiewał o czasach, kiedy „Dwóch skłóconych gestapowców żyło w centrum Drohobycza...”. Po raz pierwszy wystąpiło wówczas trio Alfreda Schreyera ze sławnym, premierowym programem wielokulturowym. Pamiętam relację Wiery o tym, jak zadzwonił do niej Pan Alfred i swoim cudownym głosem powiedział, że chciałbym coś od siebie dać Festiwalowi, pytając: – Czy pani doktor widzi mnie w programie? Witek Dąbrowski, czyli lubelski Teatr NN, zagrał monodramy – jeden w Willi Bianki, a drugi w mikroskopijnej, wprost nabitej ludźmi kawiarence U Frosi, usytuowanej tuż obok miejsca śmierci Schulza, a założonej przez niezwykłego podróżnika, kolekcjonera, znawcę dziejów miasta –

drohobydzianina Zenona Filipowa. Kiedy w 1994 roku Filipow zorganizował plener artystyczny w Drohobyczu, malarz Witalij Sadowski wykonał obrazy przedstawiające Schulza, zapamiętane przez drohobycką inteligencję – i właśnie one wisiały wtedy U Frosi. Nazwa kawiarni upamiętniała kobietę pracującą przez lata tuż obok, w piekarni, sprzedającą chleb i bułki. Dzisiaj nie ma ani tej kawiarni, ani tego sklepu. Nie wszystko w Drohobyczu przepada, rozmywa się w przeszłość. Niedawno pozyskaliśmy do Muzeum Pokoju Brunona Schulza właśnie te obrazy. Wymieniłem niektóre polskie siły artystyczne, lecz równie ważny był – i nadal to priorytet Festiwalu – udział twórców ukraińskich, wówczas byli artyści z Drohobycza i Lwowa. Tak wspomina początki. W dotychczasowych edycjach Festiwalu uczestniczyło ponad 100 artystów i ponad 50 zespołów muzycznych oraz teatrów nie tylko z Polski i Ukrainy, ale również z Brazylii, Czech, Francji, Izraela, Niemiec, USA, Węgier, Włoch, Rosji.

Fenomen Festiwalu w Drohobyczu definiuje się również poprzez odrębność statusu organizacyjnego. Powiem krótko: to wysiłek indywidualny i społeczny, wolny, nie – etatystyczny i ideologiczny. Jeżeli ktoś zobaczy siedzibę Centrum Polonistycznego w Drohobyczu, złapie się za głowę, że coś tak małego, robi tak wiele.

P.P.: Schulz jest fenomenem na światową skalę – jest Planetą, nadal nie do końca odkrytą, wciąż na nowo zaskakującą, wprowadzającą w oszołomienie, fascynującą. Z potężną, zadziwiającą siłą przyciąga i inspirowa, daje do myślenia, porusza wyobraźnię, intryguje i niepokoi. Jest osią, wokół której rozrasta się cały kosmos olśnień i odkryć, artystycznych gestów i realizacji, doświadczeń intelektualnych i duchowych. To wszystko daje Festiwalowi ogromną i jedyną w swoim rodzaju energię, ale jest też nie lada wyzwaniem...

G.J.: Nie ma drugiej takiej postaci kultury polskiej jak Bruno Schulz, postaci, której twórczość osiągnęła tak nieprawdopodobnie bogaty i różnorodny poziom recepcji na całym świecie. Mówimy o prozie nie dla przeciętnego czytelnika, cokolwiek lub kogokolwiek miałoby to oznaczać. I taka jest ta recepcja, przywraca wiarę w sens świata: porusza przede wszystkim ludzi niesformatowanych, nieznaną i znanych – elity kultury, humanistów, literatów, artystów, czasami spędza sen z powiek urzędnikom od kultury. Powiem śmiało: Schulz wygrywa z Grotowskim i Kantorem, ze swoimi przyjaciółmi – Witkacym i Gombrowiczem. Nie ma konkurentów. Tej recepcji nie da się już w pełni opanować, udokumentować, zatrzymać, bo Schulz pokonał historię, która chciała go unicestwić. Nie chodzi wyłącznie o przekłady, rzecz również w wielości adaptacji i inspiracji w sztukach wizualnych i performatywnych. Nieprawdopodobne, ale sam Schulz stał się bohaterem literackim i to w prozie – nie mówiąc o poezji – znakomitych pisarzy. Inspirowa nawet architektów! Linki

recepcji schulzowskiej oszałamiają. Najbardziej cieszy nas to, że w recepcji tej coraz ciekawsza i zarazem zaskakująca jest ta ukraińska.

Pamiętamy o tym wszystkim, dlatego przygotowaliśmy część artystycznej festiwalu wiąże się z pracami analitycznymi na trzech frontach. Po pierwsze, wiąże się z ciągłym rozpoznawaniem, co nowego powstaje na świecie w ramach artystycznej recepcji Schulza lub wpisuje się wprost albo metaforycznie w schulzowsko-drohobycki ducha, po drugie: z analizowaniem możliwości finansowych i pozyskiwania środków, dotacji, wsparcia honorowego, po trzecie: z projektowaniem partytury rytmu i lokacji wydarzeń festiwalowych, z wyszukiwaniem ciekawych miejsc, które mogą stać się łącznikami pomiędzy zaproszonym artystą i jego dziełem a Schulzem i Drohobyczem, łącznikami czytelnym zarówno dla przyjeżdżających ze świata gości Festiwalu, jak i dla jego drohobyckiej, ukraińskiej publiczności, a skoro o tej publiczności mowa, to trzeba dopowiedzieć, że dzięki temu, co od kilkunastu lat dzieje się w Drohobyczu z powodu Schulza, przede wszystkim dzięki Festiwalowi, zmienił się i sam Drohobycz, dlatego dodam na koniec, że obecnie nie ma niczego bardziej niepokojącego, jak powtarzanie hasła – teraz uważam je za prowokacyjne – Drohobycz bez Schulza. Warto to podkreślić: ulica Brunona Schulza jest w ukraińskim Drohobyczu od 1992 roku, a ulica Izaaka Bashevisa Singera w polskim Biłgoraju – od roku 2011.

Z.B.: I jeszcze na koniec to samo pytanie, od którego zaczęliśmy rozmowę, pytanie do Ciebie, Pawle, o Twoją drogę do Schulza i Drohobycza. To jest też pytanie o Twoje spotkanie z Twoim Mistrzem – wspomnianym już tu wielokrotnie prof. Władysławem Panasem, bo dla naszych czytelników jesteś przewodnikiem do Jego dzieła, a mam tu na myśli zwłaszcza numer „Kontekstów” (3/2017) o *Misterium Bramy* i działalności Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” (nazwisko Tomasza Pietrasiewicza, założyciela i dyrektora Bramy też padało w naszej rozmowie), numer, który Tobie zawdzięczamy, a wspominam o tym numerze również dlatego, że warto czytać *Planetę Schulza*, sięgnąwszy wcześniej właśnie po *Misterium Bramy*, bo oba poświęcone są antropologii pamięci i w istotny sposób wzajemnie się oświetlają. Dodam jeszcze tylko, że naszymi przewodnikami po Drohobyczu są – obok Władysława Panasa – Małgorzata Kitowska-Łysiak i Igor Meniak, i tej trójce Przewodników poświęcamy i dedykujemy ten numer, zatytułowany przez nas *Planeta Schulz*.

P.P.: Teraz myślę, że może powinniśmy ten numer zatytułować „Kosmos Schulz” albo przynajmniej „Galaktyka Schulz” (*śmiech*). Wspominam o kosmosie, bo ten istic kosmiczny zakrój wyobraźni Schulza odsłonił mi właśnie Władysław Panas. Wciąż mam w pamięci rozmowy z nim na ten temat, jego wykłady, książki. Wciąż mam poczucie, że siła jego interpretacji, siła

i rozmach jego lekturowego gestu nie osłabła z latami i nadal pozostaje pod jej wrażeniem, może wręcz pod jej urokiem, bo w tym, co robił Panas, jak mówił, jak pisał, było – i jest – coś z guseł.

Panas mówił, że Lublin jest Księgą. Księgą był dla niego również Drohobycz. Czytał książki tych miast – jak strukturalista. Badał ich głoski, litery, słowa, zdania – budynki, ulice, puste przestrzenie, w ich układach przestrzennych, w palimpsestowych nawarstwieniach czasu. Panas wdział świat jako Księgę – w jej materialności, w jej konkretnej namacalności, ale była to dla niego również Księga kosmiczna i duchowa, może nawet mistyczna, a na pewno otwarta na nieskończoność, na tajemnicę. Panas interesowała enigmatyczność istnienia, jego głębia i mistyczny kontur, ale nie był pięknoduchem, w myśleniu nie brał jeńców, dlatego to, za co się brał, umiał domyśleć do końca i nie zatrzymywał się, gdy zaczynał czuć pod palcami – jak pisze Schulz – jakiś inny, obcy wątek. Brał ten wątek w palce i tkął dalej, bo widział w tym pracę konieczną, rodzaj powinności – pracę restytucji świat, restytucji sensu. Dla niego to właśnie była prawdziwa stawka humanistyki, literaturoznawstwa, antropologii. Tak też postrzegał to, co w Drohobyczu robią Wiera Meniok i Grzegorz Józefczuk, a Tomasz Pietrasiewicz – w Lublinie.

Wspomniałeś, że warto *Planetę Schulz* czytać w kontekście lubelskiego numeru „Kontekstów” – numeru *Misterium Bramy*. Tak, te dwa ujęcia antropologii przestrzeni dobrze się oświetlają, ale też dopełniają się wzajemnie. Widać do szczególnie dobrze, właśnie w odniesieniu do Władysława Panasa. Nie byłoby jego lekcji Drohobycza, nie byłoby *Małego przewodnika drohobyckiego dla przyjaciół*, nie byłoby w Drohobyczu Willi Bianki, gdyby nie wcześniejsze czytanie Lublina – miasta Bramy, miasta kabalistów i poetów, miasta Widzącego i Czechowicza.

Z.B.: Twoje doświadczenie spotkania z prof. Panasem, z jego widzeniem świata i sposobem uprawiania humanistyki, z jego wycuciem tajemnicy, ma też związek z tym, jak patrzysz na Lublin, miasto Czechowicza, gdzie między innymi prowadzisz festiwal *Miasto Poezji* (o tym też była mowa w naszym numerze *Misterium Bramie*), ale te gusła Panasa, o których mówiłeś, wiążą się chyba i z tym, jak postrzegasz Drohobyczu, bo również w tym mieście Schulza, w związku z nim, dbasz o obecność poezji – mam na myśli Twój udział w wydaniu po polsku tomu poezji Serhija Żadana, tomu zatytułowanego *Drohobycz*. Powiedz coś o tym...

P.P.: Mnie również ciekawia – jak pisał Panas – „epifanie Enigmy”. I jeśli potrafię – niekiedy – wyczuć je pod palcami, pod piórem, to zawdzięczam to w dużej mierze właśnie Panasowi. Jego wykłady, jego teksty, rozmowy z nim utwierdziły mnie też w przekonaniu o poznawczej sile metafory i o tym, że wyobraźnia jest narzędziem poznania, również antropologicznego,

że być może jest to jedyne narzędzie poznania – narzędzie wglądu w rzeczywistość, w doświadczenie – jakim tak naprawdę dysponujemy. To dlatego staram się okiem metafory czytać Lublin, staram się pokazywać, że żyjemy we wnętrzu metafory – tym właśnie jest *Miasto Poezji*, którym wspominałeś. Podobnie widzę Drohobycz – jako miejsce metafory, jako metaforę, która w Drohobyczu, w realnym mieście, zyskuje swój konkretny, namacalny kształt i nie dzieje się to bez naszego udziału, bez gestu lektury, bez ruchu poznającej wyobraźni. Dlatego też między innymi ukazał się po polsku *Drohobycz Serhija Żadana* – tom jego wierszy przygotowany specjalnie dla Drohobycza (ogromny udział miała w tym Wiera Meniok) i świetnie przełożony przez Jacka Podsiadłę. Wiedziałem, że trzeba taką książkę – po polsku – podarować Drohobyczowi, kiedy usłyszałem Żadana czytającego swoje wiersze w tej samej sali, w której – najprawdopodobniej – Schulz kradł śmierci czas, zyskiwał kolejne dni życia, sortując na rozkaz hitlerowców zrabowane przez nich książki.

Powiedziałem, że *Drohobycz Serhija Żadana*, to książka ofiarowana miastu Schulza i tak jest, ale mam poczucie, że jest to również tajemniczy i niespodziewany dar, który ja otrzymałem od Drohobycza. Nie wiem, czy Drohobycz jeszcze kiedyś coś równie niezwykłego mi ofiaruje, czy przypuści mnie do jakiejś innej swojej tajemnicy, ale na pewno mam wobec tego miasta jeszcze wielkie plany (*śmiech*).

ZB: Dziękuję Wam bardzo za rozmowę i za współtworzenie tego numeru.

Przypisy

- 1 B. Zadana, *Revita*, w: *Bruno Schulz: teksty i konteksty. Materiały VI Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu*, pod red. W. Meniok, Drohobycz: Poswit 2016, s. 145.
- 2 Б. Шульц, *Цинамонові крамниці та всі інші оповідання*, переклад з польської Ю. Андруховича, Київ: А-БА-БА-ГА-ЛА-МА-ГА 2012; Б. Шульц, *Книга листів*, уклад і підготував до друку Є. Фіцовський, переклад з польської А. Павлишина, Київ: Дух і літера 2012; Б. Шульц, *Літературно-критичні нариси*, опрацювання та передмова М. Кітовської-Лисяк, переклад з польської та післямова В. Меньок, Київ: Дух і літера 2012.
- 3 Є. Фіцовський, *Регіони великої ересі та околиці. Бруно Шульц і його міфологія*, переклад з польської А. Павлишина, Київ: Дух і літера 2010; Б. Шульц, *Книга образів*, зібрав, упорядкував і написав коментарі Є. Фіцовський, переклад з польської Л. Лисенко, Київ: Дух і літера 2014; А. Хцюк, *Атлантида. Місяцева земля*, переклад з польської Н. Римської, Київ: Критика 2011; Г. Гринберг, *Дрогобич, Дрогобич...*, переклад з польської А. Павлишина, Львів – Івано-Франківськ: Журнал „І” – Лілея НВ 2012.
- 4 А. Тушинська, *Наречена Шульца*, переклад з польської, примітки та коментарі В. Меньок, Чернівці: Книги – XXI 2018.



Drohobycz, 2018. Fot. Zbigniew Benedyktowicz.